

# PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności  
pauza.krakow.pl

Nr 635

Kraków, 2 marca 2023  
pau.krakow.pl

Duża Aula Akademii Umiejętności (obecnie PAU) w kierunku południowym, urządzona jako czytelnia czasopism. Fot. Zakład Kriegerów, ok. 1894-1897. Muzeum Krakowa



Północna  
Aulakowej  
PAU i PAU  
w Krakowie



## Marzec

Walne  
Zgromadzenie  
PAU

		<b>I</b> Antoniny, Radosława	<b>2</b> Heleny, Halszki	<b>3</b> Tycjana, Kunegundy	<b>4</b> Kazimierza, Łucji	<b>5</b> Fryderyka, Wacława
<b>6</b> Róży, Wiktora	<b>7</b> Pawła, Tomaszka	<b>8</b> Beaty, Wincentego	<b>9</b> Katarzyny, Franciszki	<b>10</b> Cypriana, Marceliego	<b>11</b> Konstantego, Benedykta	<b>12</b> Bernarda, Grzegorza
<b>13</b> Bożeny, Krystyny	<b>14</b> Leona, Matyldy	<b>15</b> Ludwika, Klemensa	<b>16</b> Izabeli, Oktawii	<b>17</b> Zbigniewa, Patryka	<b>18</b> Cyryla, Edwarda	<b>19</b> Józefa, Bogdana
<b>20</b> Eufemii, Klaudii	<b>21</b> Benedykta, Lubomira	<b>22</b> Bogusława, Katarzyny	<b>23</b> Feliksa, Pelagii	<b>24</b> Marka, Gabriela	<b>25</b> Marii, Wiercysława	<b>26</b> Teodora, Emanuela
<b>27</b> Lidii, Ernesta	<b>28</b> Antelii, Sykstusa	<b>29</b> Wiktora, Eustachego	<b>30</b> Amelii, Jana	<b>31</b> Bonawentury, Dobromira		

## Rozmowa o Polsce

# Jakiej literatury potrzebujemy?

Postawienie takiego pytania to zarazem wejście w gąszcz pytań dodatkowych. Czy w ogóle literatura jest nam potrzebna jako budulec naszego światopoglądu? Zapewne tak – ale jak się myśli za pomocą literatury?

Trzeba, aby powstało nowe *Przedwiośnie* – pisze Zbigniew Mentzel. Ale który pisarz współczesny podjąłby się równie karkołomnego zadania? Jaki wymyślony bohater byłby w stanie uczestniczyć w takiej wielości rzeczywistości jak Cezary Baryka?

Szklane domy, rewolucja, polska enklawa, czyli Nawłóć, spory polityczne, pokusy komunizowania – to wszystko Żeromski zmieścił w jednej powieści. Juliusz Kaden-Bandrowski – zupełnie inny – nie wahał się przed ośmieszeniem własnego środowiska politycznego, choć nigdy się z niego nie wycofał.

Te dawne czasy literackie uświadamiają – jak sądzę – iż książki te są już tylko świadectwami przeszłości. Dzisiaj bowiem o tym samym, czyli o państwie i jego wodzach – musi się pisać inaczej. Czy ktoś zaryzykuje – to już problem inny.

Wciąż bowiem ograniczają literaturę tematy tabu. Co prawda nie tworzą one jakiegoś rygorystycznego kodeksu, ale ich istnienie wydaje się wyczuwalne. Opisać przenikliwe to zjawisko – jakkolwiek by było, literackie – Stefan Chwin. Według niego „wolność pisana po Jalcie” wciąż jest problematyczna.

Jeśli potencjalni bohaterowie nie poddają się działaniu literackiej fikcji – pozostają jeszcze historie miast, tajemnice archiwów, słowem, obszary pamięci, które wciąż można poszerzać.

I tak chyba teraz się dzieje. Archiwa zmieniają nasz sposób postrzegania i oceniania osób, wzbogacają je o nowe cechy, ukazują niespodziewane fragmenty ich życia. A z tego da się już zbudować powieść współczesną.

Ja, jako czytelnik, na taką właśnie czekam. Mógłby ją napisać Andrzej Stasiuk albo Szczepan Twardoch. Byłaby zapewne polityczna. Olga Tokarczuk porusza się po innym terenie pisarskim, jej narracja zawsze wiele obiecuje, ale nie da się ograniczyć do obserwacji „bieżącego życia”.

Teraz literatura wygląda ku nam z każdego internetowego kąta. Nie wiadomo, czy dobra, czy tylko słuszna, chwilowa czy dająca szansę na długie trwanie. Ale kiedy przywołuje się *Przedwiośnie*, widać jednocześnie, iż horyzont Żeromskiego może z powrotem stać się obiecujący. Ale czym go wypełnić, jakie postaci polityczne włożyć w dawne prototypy? Bo bez takiego wypełnienia forma podobnej w intencji powieści okaże się pusta.

Opuszcza powoli polską literaturę zmysł satyry. Nie ma się z czego śmiać? Niestety.

MARTA WYKA

Uniwersytet Jagielloński

## Rozmowa o Polsce

# Przede wszystkim gospodarka

## ROMAN NIESTRÓJ

Obowiązujące w PAUzie reguły elegancji powstrzymują mnie przed przytoczeniem na wstępie znanego motta kampanii wyborczej prezydenta Billa Clintona o znaczeniu gospodarki w rządzeniu państwem. Niby wszyscy wiedzą, że bez silnej gospodarki niczego wielkiego zbudować się nie da, ani w nauce i kulturze, ani w polityce międzynarodowej czy obronności państwa, nie wspominając już o tak przyziemnych sprawach jak jakość życia obywateli. A jednak w praktyce politycy często ignorują konsekwencje łamania elementarnych praw ekonomicznych. Ewentualny sprzeciw rozumu tłumią nadziejami: „jakoś to będzie”, „da się naciągnąć”, „liczy się to, co teraz, a w dłuższym okresie i tak wszyscy będziemy martwi” itp. Ekonomia bowiem, niestety, to nie fizyka, której prawa nakładają konstruktorom twarde ograniczenia. Probabilizm nauk ekonomicznych stwarza iluzję, że człowiek może dowolnie kształtować ustrój i politykę gospodarczą, ignorując przy tym nie tylko akademicką wiedzę, lecz także zdrowy rozsądek oraz nierzadko bolesne doświadczenia.

Krajowe i światowe komunikaty informujące o wysokości wskaźników inflacji dobitnie wskazują, że gospodarki nie da się oszukać. Jeśli nawet przez jakiś czas udaje się ignorować prawa ekonomiczne, to i tak, po pewnym czasie, dają one o sobie znać ze zdwojoną siłą. Pół biedy, jeśli dzięki demokratycznym procedurom reset nawastrwionych błędów dokonuje się stosunkowo szybko. Gorzej, jeśli ekonomiczne otrzeźwienie następuje dopiero wskutek buntów czy rewolucji. W ustroju demokratycznym naprawcze reformy wiążą się z dodatkowymi kosztami, ponoszonymi głównie przez obywateli. Po prostu ktoś musi zapłacić za wcześniejsze błędy władzy. Pierwszym objawem chorobowym gospodarki jest inflacja, stanowiąca swego rodzaju powszechny „podatek” inflacyjny, który zmniejsza realną wartość oszczędności i dochodów. Od normalnego podatku obciążenie inflacyjne różni się przede wszystkim tym, że nie służy zasilaniu budżetu państwa (choć przy okazji budżet nominalnie pozyskuje zwiększone wpływy z tytułu podatku od towarów i usług). W istocie „podatek” inflacyjny jest swego rodzaju częściowym umorzeniem walorów finansowych nominowanych w danej walucie, ze stratą dla wierzycieli, a z korzyścią dla dłużników – przede wszystkim dla państwa jako emitenta pieniądza.

Prawidłowo działający mechanizm demokratycznego wyłaniania władz chroni społeczeństwo przed długookresową kumulacją skutków woluntarystycznych decyzji polityków. Wobec polaryzacji doktryn ekono-

micznych w takich kwestiach, jak polityka fiskalna i monetarna, deficyt budżetowy, zakres wolności gospodarczej obywateli i dopuszczalnego interwencjonizmu państwowego, każda opcja polityczna znajduje jakieś, bardziej lub mniej poważne, teoretyczne uzasadnienie lansowanej polityki ekonomicznej. Sprzyja to uruchamianiu swoistego wahadła nastrojów społecznych: raz w stronę idealistów, by po pewnym czasie kierować uwagę w stronę ekonomicznych realistów, po czym – ponownie w przeciwnym kierunku itd. Celowo nie użyłem tutaj klasycznego podziału na lewicę i prawicę. Z ekonomicznego bowiem punktu widzenia obecnie trudno podział ten uznać za rozłączny. Idealistów znajdujemy zarówno na lewicy, jak i na prawicy, chociaż ich wizje idealnego społeczeństwa i państwa różnią się zasadniczo. Natomiast łączący ich niefrasobliwe traktowanie pieniądza i gospodarki finansowej. Wyrazem tego jest korzystanie bez umiaru z atrakcyjnego krótkookresowo tzw. „luzowania polityki pieniężnej”, permanentnego deficytu budżetowego, a także skłonność do nacjonalizacji przedsiębiorstw i ręcznego sterowania gospodarką. Natomiast realności, nie tracąc z pola widzenia postulatów dobrego rządzenia, dostrzegają i starają się uwzględnić długookresowe skutki działania praw ekonomicznych oraz ograniczenia pola decyzji, wynikające z funkcji pieniądza i realnych kompetencji państwowej administracji gospodarczej.

Łatwo zauważyć, że wspomniana przemienność nastrojów społecznych stawia w uprzywilejowanej pozycji idealistów. Mogą oni zdobywać władzę i początkowo odnosić sukcesy, korzystając z rozmaitych rezerw zasobów i zabezpieczeń wypracowanych wcześniej przez realistów. Nierzadko wymaga to ze strony tych ostatnich podejmowania decyzji doraźnie niepopularnych, a koniecznych w perspektywie długookresowej. Daje to okazję idealistom do krytyki restrykcyjnej polityki i wysuwania populistycznych programów zwiększających ich szanse wyborcze. Tego rodzaju cykliczność rządów ekonomicznych idealistów i realistów w długiej perspektywie może dobrze służyć społeczeństwu. Jednakże warunkiem koniecznym prawidłowego funkcjonowania demokratycznego wahadła jest praworządność i respektowanie przez obie strony reguł demokracji parlamentarnej. Gdy w miejsce demokratycznej wymiany władz pojawia się autorytaryzm, potęguje się zagrożenie, jakim jest kumulacja negatywnych skutków woluntarystycznej polityki ekonomicznej. W tych warunkach reset systemu gospodarczego dokonuje się gwałtownie, niejako w cieniu zdarzeń znacznie

► poważniejszych, katastrofalnych dla całego społeczeństwa, powodujących utratę majątków, a niekiedy także zdrowia i życia obywateli. W niejednym domu do dziś są przechowywane ślady takich katastrof w postaci bezwartościowych akcji, obligacji, milionowe banknoty itp.

Wprawdzie jak dotąd w teorii ekonomii nie sformułowano odpowiednika fizycznego prawa powszechnego ciężenia, to jednak – w długich okresach – jakaś siła utrzymuje gospodarkę światową na ścieżce systematycznego wzrostu, bez względu na doraźne interwencje polityków, animatorów gospodarki i wizje konstruktorów idealnych systemów społeczno-gospodarczych. Nie ulega przy tym wątpliwości, że w perspektywie życia jednostki ludzkiej korzystniejsze warunki egzystencji stwarza stabilna gospodarka, zapewniająca stopniową, lecz stosunkowo pewną poprawę jakości życia.

Rozgadałem się o wahadle, a miało być o Polsce. Nie ukrywam, że – chociażby z racji wieku – bliżej mi do ekonomicznych realistów niż idealistów. Jakże z tej osobistej deklaracji mogą wynikać kwestie warte przedyskutowania? Zapewne jest ich wiele. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na problem w naszych realiach fundamentalny, a mianowicie konieczność uświadomienia współobywatelom elementarnej wiedzy na temat współczesnych źródeł bogactwa narodowego. Od czasów Adama Smitha wiedza ta uległa istotnemu wzbogaceniu. To już nie tylko – jak nadal powszechnie się sądzi – wyłącznie praca i technologia, ale w coraz większym stopniu przedsiębiorczość, kapitał intelektualny oraz

wartości wnoszone do produktu krajowego przez kapitał marek. Poświęciłem temu dwa felietony w PAUzie (nr 561 i 568 z 2021 r.).

Aspirując do grupy państw wysoko rozwiniętych, musimy brać pod uwagę fakty, które warunkują podążanie w tym kierunku. Jak uczy doświadczenie, wymienione wcześniej czynniki bogactwa narodowego, a więc przedsiębiorczość, kapitał intelektualny oraz krajowy kapitał marek, są nierozdzielnie związane z wolnością gospodarczą, własnością prywatną i rządami prawa. Wynika z tego pewien ciąg zależności, trudnych do zaakceptowania przez naszych lewicowych i prawicowych idealistów. Przedsiębiorczość jest domeną prywatnej aktywności obywateli, a nie urzędników państwowych i ich nominatów. Wymaga akumulacji kapitału koniecznego do finansowania inwestycji. Z kolei możliwości akumulacji zależą od zysków przedsiębiorców oraz skłonności obywateli do oszczędzania i inwestowania na rynku kapitałowym. W końcu rentowność kapitału zależy głównie od zasięgu i reputacji marek własnych przedsiębiorców. Budowanie kapitału marek jest procesem długotrwałym, wymaga więc stabilnych warunków podatkowych i sprawnego systemu stanowienia i egzekwowania prawa. Jaki wniosek wypływa z tego ciągu zależności? Po prostu, nie można zbudować sprawnej gospodarki bez małych i dużych krajowych kapitalistów, których majątki zainwestowane w działalność gospodarczą, choć prywatne, służą całemu społeczeństwu i pomnażają majątek narodowy. Wspierajmy własnych kapitalistów!

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (emeritus)  
Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

## Rozmowa o Polsce

# Usytuowanie geopolityczne

Relacje z innymi narodami, związane z tym nadzieje i zagrożenia, zależą od zmian geopolitycznych, a więc krytyczne myślenie o polityce zagranicznej należy poprzedzić rewizją paradygmatów, w szczególności tych dotyczących Europy. Moim zdaniem, każde pokolenie ma co najwyżej jedną szansę na zmianę takich paradygmatów, a więc może do niej dochodzić co jakieś trzydzieści lub czterdzieści kilka lat. Od ostatniej szansy minęło ponad trzydzieści lat, a więc w przeciągu najbliższych kilku lat będzie kolejna okazja.

Nasza polityka musi zakładać kilka trafnych paradygmatów. Historia ostatnich trzystu lat uczy nas, że powinniśmy być nieufni wobec Rosji i Niemiec, które były głównymi autorami rozbiorów, a potem drugiej wojny światowej i jej tragicznych dla nas konsekwencji. W tej sytuacji należy szukać sojuszników przede wszystkim wśród pozostałych sąsiadów. Najlepszym posunięciem byłoby, moim zdaniem, zbudowanie z Czechami wspólnego przemysłu zbrojeniowego. Plany wstąpienia Szwecji oraz Finlandii do NATO stwarzają niepowtarzalną okazję, nie wiem, na jak długo. Sojusz oparty na wspólnym przemyśle zbrojeniowym: Polski, Czech, Szwecji, Finlandii itp. musi być naszym nadrzędnym celem. Po wstąpieniu do NATO mogliśmy rozwinąć przemysł zbrojeniowy na tyle, aby dysponować raketami zdolnymi zatopić lotniskowice. Teraz takie gadzety dostarczalibyśmy Ukraincom, by „czyścili” Morze Czarne oraz lotniska aż po Ural. Nie udało się, chyba nawet nie próbowano, bo jako „kraik” mamy mocno ograniczoną suwerenność oraz niski potencjał demograficzny. Pozostało dociekać, co musimy zrobić, by potencjalni sojusznicy chcieli też tego!

Przewiduję, że wojna na Ukrainie skończy się patem. Walczące strony zaczną dyskuse o tym, dlaczego się zabijamy. Dyskusje mogą zakończyć się ugodą, sporne terytoria zostaną zdemilitaryzowane, być może wspólnie zarządzane lub przeznaczone na strefy, w których będą mogli osiedlać się wygnani z dowolnego kraju. Rosja, aby utrzymać status mocarstwa, musi zwiększyć swój potencjał demograficzny o kilkaset milionów. Rosjanki temu nie podoleją, alternatywą są imigranci. W naszym interesie byłoby, aby wymuszono na Rosji opuszczenie przez żołnierzy rosyjskich Prus Wschodnich oraz zagrabionych

Finlandii terenów, co może potrwać nawet kilkanaście lat. Taki rozwój sytuacji to tylko optymistyczna wizja. Jak wynika z wojny na Ukrainie, istotną gwarancją bezpieczeństwa Polski jest posiadanie własnych fabryk uzbrojenia, bo gdy potencjalny przeciwnik narzuci nam wojnę na wyczerpanie, to dostawy uzbrojenia od sojuszników mogą być wielce niewystarczające, a wtedy nasz los niewiele będzie lepszy od losu Filipińczyków z czasów II wojny światowej. Niewątpliwie musimy robić wszystko, aby Ukraińcy nie przegrali, chociażby z tego powodu, aby, tak jak to było w XIII wieku, wraz ze swoimi pogromcami nie dotarli nad Odrę, skąd ci następnie uciekli, spodziewając się nawały ze strony Czechów oraz rodaków Hedwig von Andechs, tj. św. Jadwigi Śląskiej.

Zmiany klimatyczne winny skutkować tym, że terytoria rosyjskie będą mogły wchłonąć miliony emigrantów. Pandemia COVID-19 wyraźnie pokazuje, że kraje przyjmujące imigrantów muszą absorbować ich stąd, gdzie rodzi się wiele dzieci. Kiedyś takich osiedleńców sprowadzano jako niewolników, aktualnie to sami się „pchają”. Tacy imigranci mają przewagę ewolucyjną nad mieszkańcami Europy, czyli nie może być jak w kabarecie: Po wojnie w Zatoce wkurzony mieszkaniec pustynnej enklawy dmucha w kierunku Teksasu, szepcząc: *Co zrobisz Gringo, gdy dopadnie cię wirus, który ci podarowałem*. Dodatkowo, niezależnie od przebiegu wojny na Ukrainie, Rosja zyskuje sympatię w wielu przeludnionych krajach, bo ich mieszkańcy przewidują, iż Rosja będzie krajem, w którym emigranci będą mogli liczyć na lepsze warunki do życia. Napływ emigrantów do Białorusi to tylko preludeum takowego trendu.

Pozostało zdefiniować paradygmaty, jakim mogłaby posługiwać się nasza polityka w stosunku do Rosji oraz wojny na Ukrainie. Po pierwsze czynić wszystko aby Car (prezydent) rezydujący w Moskwie miał uprawnienia podobne do tych jakie ma król Karol III. Dodatkowo, proponuję analogię do historii starożytnej Grecji. Mianowicie, Putin wybrał się na wojnę z Ukrainą jak Nikiasz z wyprawą na Sycylię. Wówczas wystarczyła pomoc Sparty, by Ateńczycy utracili wszelkie korzyści uzyskane kilkadziesiąt lat wcześniej. Od ponad wieku USA są tym dla Europy, czym była Sparta dla Greków. Coś podobnego należałoby zaaplikować Rosjanom.

SZYMON PLEWIK

Uniwersytet Śląski

# Polemika przyjazna

## Oryginał:

*Aby kogoś przekonać, należy mówić prawdę, należy przedstawiać ją zrozumiale i wypowiadać życzliwie.*

## Modyfikacja:

*Należy mówić i praktykować prawdę, dbając o to, byśmy byli właściwie, zgodnie z regułami prawdy, rozumiani, dbać o własne poczucie małości i śmieszności, postępując (a nie tylko mówiąc) życzliwie i przyjaźnie tam, gdzie tylko się da.*

Miałem niedawno mały spór z Redaktorem Naczelnym. Pytam: „Czy był jakiś odzew na to, co napisałem w ramach Rozmowy o Polsce?”. Odpowiedź: „Nie, chwilowo nic nie ma. W ogóle mamy dość nikiłą reakcję na dotychczas opublikowane teksty”. Na to ja: „To proszę nas napisać na siebie i będzie polemika”. Na to Redaktor Naczelny oburzył się i powiedział, że PAUza działa według innych standardów niż obecne w wielu redakcjach i gremiach „napuszczanie”; ale: „Jeśli z własnej inicjatywy zechce Pan polemizować, to proszę bardzo”. Korzystam. Autorów wymieniać nie będę, cytować też nie. Są to krótkie dwie refleksje polemiczne (odpowiedź na wezwanie do krótkości, opublikowane w PAUzie niedawno).

Większość tekstów nadesłanych do cyklu Rozmowa o Polsce kreśli wizję konkretnych a koniecznych zmian, i opinie, czego to koniecznie powinniśmy pilnować, a czego unikać w naszej polityce i w życiu społecznym. Milczącym założeniem jest tutaj, że nasze polskie społeczeństwo jest JUŻ gotowe, by te zmiany wprowadzić, by zacząć właściwie myśleć i działać, trzeba tylko temu społeczeństwu po prostu powiedzieć, co robić. Jeśli zostanie życzliwie przekonane – presto! Wszystko pójdzie gładko.

Tylko dwa głosy w ramach Rozmowy o Polsce oparte są na założeniu innym: trzeba najpierw to nasze społeczeństwo próbować „wychować dla przyszłości”, czyli zmienić, bo powiedzenie prawdy nie wystarczy. Nie zostanie ona (a raczej „one”) zrozumiana. W tym celu nie wystarczy mówić. Trzeba zacząć działać według reguł osobistego przykładu. Tych kilka prostych słów zmieniło Ukrainę: „Dziękuję, ale w tej chwili taksówka nie jest mi potrzebna – zostaję w Kijowie”.

A dlaczego przytoczyłem moją przyjazną wymianę zdań z Redaktorem Naczelnym? Jakże różnie można zrozumieć niefortunne słowo „napuszczanie”. Cóż dopiero postulaty zmiany tego, czy tamtego. Tak samo jak życzliwe i przyjazne praktykowanie prawdy. Można to przecież robić z bronią w ręku, strzelając do wroga w obronie kraju, ale i w obronie humanistycznej kondycji i godności. Paradoks, ale rzeczywisty i dotkliwy.

MAREK LIPIŃSKI

Rhodes University, Republika Południowej Afryki

# Krótko o patriotyzmie

W swoim postępowaniu człowiek stawia sobie, a przynajmniej powinien stawiać, obok pytania o charakterze etycznym: czy to, co robię, komuś pomaga? czy nie powoduje czyjegoes niezawinionego cierpienia? – drugie, nacechowane patriotycznie: czy to, co robię, dobrze służy mojej ojczyźnie? czy jej nie szkodzi? Jeśli na oba pytania odpowiada czynem potwierdzającym, przysługuje mu miano patrioty, niezależnie od tego, jakie żywi poglądy i jakie ma motywacje. Niezawodny słownik Doroszewskiego definiuje patriotyzm lapidarnie: „Miłość ojczyzny, przywiązanie do swego narodu”.

Spieranie się o to, kto jest lepszym patriotą, jest małostkowe i cechuje ludzi o ograniczonym horyzoncie. Gdyby powiedzieć, że ktoś, kto myśląc o korzyści wspólnej, dobrze ułożył chodnik, jest mniejszym patriotą niż ten, kto stworzył przynoszące sławę ojczyźnie arcydzieło, nie miałyby to większego sensu. Z patriotyzmem jest jak z etyką: wartość człowieka ocenia się według tego, co potrafi wydobyć ze swojego człowieczeństwa i swojego talentu w danych mu i stworzonych przez siebie okolicznościach. Jałowe wydaje się pytanie, czy bardziej zasłużył się swojemu krajowi ten, kto wziął udział w przegranym powstaniu (choć śmierć za ojczyznę jest zawsze czymś szczególnym), czy ten, kto powiększył jego siłę ekonomiczną. Ten, kto zapobiegł najazdowi z zewnątrz, czy kto wymachiwał sztandarem niepodległości. Obaj mogą być zaliczeni do patriotów „pod jakimś względem”, bez przymiotnika wartościującego, a o rzeczywistym pożytku z ich czynów dla ojczyzny wyrok wydaje i będzie nieustannie wydawała historia. Ta zaś pozwala dzielić patriotów na mądrych i głupich, jak uczynił to Aleksander Bocheński w książce *Dzieje głupoty w Polsce*. Był też polskim patriotą ten, kto powiedział: „Polak przed szkodą i po szkodzie głupi”. Krótko mówiąc, różne rodzaje patriotyzmu mogą pozostawać ze sobą w konflikcie.

Z trudnością jednak przychodzi nazywanie patriotami tych, którzy w obcym kraju, nieczuli na widoczną dezaprobatę ze strony otoczenia, staniając się na nogach, głośno coś bełkoczą w środkach publicznej komunikacji, albo mimo zakazu wynoszenia czegokolwiek ze szwedzkiego stołu napychają sobie kieszenie i torby, choćby byli przekonani, że gorąco kochają swoją ojczyznę. Albo takich sterników państwa, którzy swoimi publicznymi wypowiedziami ośmieszają kraj. Powyżej pewnej dopuszczalnej normy głupota staje się niewybaczalna i rzuca na motylując patriotyczną głęboki cień. Można też kwestionować szczerłość tych, którzy chcą się dowartościować patriotycznymi frazesami. Wysokie pojęcia mają to do siebie, że łatwo czyni się z nich maski na pokaz: „Rzadko na moich wargach... Jawi się krwią przepojony...”

Najwyższym i najlepiej społecznie rozpoznawalnym przejawem patriotyzmu jest gotowość do rezygnacji z dobra osobistego na rzecz ojczyzny, zwłaszcza będącej w potrzebie.

Nie można też potępiać ludzi nieuznających pielęgnowanych we własnym kraju sezonowych wartości za takie, które im się podobają; mogą oni czasem liczyć na wdzięczność potomnych jako ci, którzy nie pozwalali, aby „rany zablizniały się błoną podłości”. Tak było również w Niemczech hitlerowskich, i w ogóle w represyjnych państwach totalitarnych, wciągających narodowe sztandary na wysokie maszty.

I na koniec: patriotę poznaje się też po tym, jakich dokłada starań, żeby zdobyć o polskości jak najszerszą i najgłębszą wiedzę, w wymiarze historycznym i duchowym. Nie można kochać ojczyzny nie wiedząc, co się kocha. W jeszcze większym stopniu niż pojedynczych osób dotyczy to polityków, którzy podejmują decyzje o naszych losach. Patrząc na nich, warto zadawać sobie pytanie: czy powołując się na patriotyzm korzystają z „notatnika agitatora”, czy mówiąc o polskości coś mądrego i przeżytego o sobie. Nie trzeba ani testów ani egzaminów, ani wzniosłych słów, to widać od razu.

ANDRZEJ LAM

Uniwersytet Warszawski  
emeritus

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.